11455/II

POLSKI WYSIŁEK ZBROJ

TOM II.

ANTONI PAŃSKI

WARSZAWSKA LEGJA AKADEMICKA

WARSZAWA — 1920
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

11455/II
11455/II

POLSKI WYSIŁEK ZBROJ

TOM II.

ANTONI PAŃSKI

WARSZAWSKA LEGJA AKADEMICKA

WARSZAWA — 1920
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Dublet

POLSKI WYSIŁEK ZBROJNY
WYDAWNICTWO HISTORYCZNO-WOJSKOWE
pod redakcją prof. dr. Wacława Tokarza i kpt. p. d. Szt. Gen. Tadeusza Różyckiego.
TOM II.

ANTONI PAŃSKI

WARSZAWSKA LEGJA AKADEMICKA

Dup. 12

WARSZAWA — 1920
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

M455/U

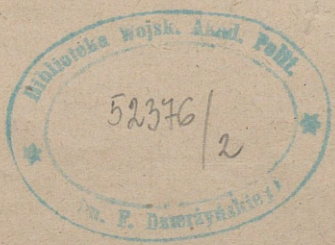

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka"
Warszawa, Moniuszki № 11, telef. 190-93.

Od chwili powstania Legji Akademickiej—późniejszego pułku 36 p.—zarówno sfery wojskowe, jak i wogóle szerokie masy społeczeństwa polskiego darzyły formację tę specjalnem zainteresowaniem. Zainteresowanie owo znajduje swe usprawiedliwienie nietylko w fakcie, że pułk ten był jedyną w swoim rodzaju jednostką bojową, w której materjał żołnierski stanowili początkowo wyłącznie inteligenci; działają tu inne jeszcze, głębsze przyczyny. Mianowicie dzieje utworzenia się pułku 36 stanowią cząstkę i zarazem charakterystyczny, żywy przykład historji tworzącej się armji polskiej, rzec można szerzej nawet — całej powstającej państwowości polskiej. Jak wojsko i państwo polskie utworzone zostały wolą narodu, z niczego niemal, tak pułk 36, stanowiący drobniutką, niemniej jednak charakterystyczną, cząsteczkę wojska i funkcję państwa, został stworzony samorzutnym impulsem społeczności akademickiej i następnie z niczego jakgdyby zorganizowany.

W dniach chaosu, z którego wyłaniało się państwo polskie w pierwszej połowie listopada 1918 r., warszawska młodzież akademicka stanęła na stanowisku, że dla osiągnięcia i utrzymania istotnej niepodległości i zjednoczenia Rzeczypospolitej natychmiastowe utworzenie regularnego wojska jest koniecznością—i to koniecznością tego rodzaju, która nakazuje poniesienie takiej nawet ofiary, jaką jest dla społeczeństwa zamknięcie wyższych uczelni w kraju i przerwanie produkcji zawodowej inteligencji polskiej aż do czasu utworzenia z poboru regularnej armji. W szeregu wieców, odbytych na wszystkich wyższych uczelniach warszawskich, młodzież akademicka postanowiła studja przerwać i wstąpić do wojska. Uchwały zostały natychmiast przez senaty uczelni zaaprobowane: pojawiły się ogłoszenia o zawieszeniu wykładów; młodzież zaczęła bądź zapisywać się w Warszawie do P. O. W., bądź wyjeżdżać grupami do Krakowa i do Lublina i wstępować tam do oddziałów, organizowanych przez dawnych wodzów legjonowych.

Przyjazd do Warszawy Józefa Piłsudskiego uporządkował rozproszoną dotychczas akcję młodzieży akademickiej; 11 listopada, z rozkazu Komendanta, rozpoczęto w Uniwersytecie werbunek do specjalnej formacji — Legji Akademickiej. Na czele jej

stanął kpt. Kazimierz Sawicki, najbliższymi jego pomocnikami byli: por. Tadeusz Fiweger (zabity d. 13. I. 1919 pod Sokolnikami) i por. Roman Umiastowski, początkowo dowódcy formujących się baonów Legji. Nieumundurowana, ale już uzbrojona w karabiny, odbierane uchodzącym Niemcom, zaczęła Legja natychmiast pełnić służbę wartowniczą na przedmieściach wzburzonej Warszawy oraz w gmachach, instytucjach i składach, porzuconych przez okupantów, a zawierających materjały wojskowe. Jednocześnie pod kierunkiem byłych oficerów — akademików zaczęto na podwórzu Uniwersytetu przerabiać z nowozaciężnymi akademikami pierwsze ćwiczenia z zakresu musztry. 15 listopada Legja umieszczona została w koszarach przy ul. Nowowiejskiej; w następnych dniach pod kierunkiem kpt. dr. Osmólskiego przeprowadzono oględziny lekarskie — ze zdolnych do służby formowano regularne kompanje. 28 listopada dowództwo Legji objął mjr. Zygmunt Bobrowski; organizacja wojskowa nowej formacji postępowała szybko naprzód. Legja jeszcze 17 listopada otrzymała nazwę pułku 5 p., następnie, od d. 3 grudnia pułku 36 p. Stopniowo pułk otrzymywał kompletne umundurowanie i uzbrojenie; z pomocą przydzielonych podoficerów i instruktorów rozpoczęto prawidłowe ćwiczenia. 13 grudnia pułk 36, wraz z innemi, konsystującemi podówczas w Warszawie oddziałami, został uroczyście zaprzysiężony na Placu Saskim.

Pod sprężystą ręką mjr. Bobrowskiego pułk otrzymał wkrótce całkowitą organizację bojową. Prócz taborów, składał się z 2 baonów; do każdego z baonów wchodziły 4 kompanje piechoty, z których po jednej w każdym baonie utworzono z włączonych do pułku oddziałów zmobilizowanej P. O. W. Prócz tego, każdy baon miał w swym składzie po jednej K. K. M. z 6 karabinami maszynowemi. Dowództwo I baonu objął kpt. Sadowski, II baonu—kpt. Sawicki. W skład pułku wchodziła również kompanja 9-ta, stanowiąca szkołę podoficerską, do której wydzielono z poszczególnych kompanij najbardziej nadających się na podoficerów akademików.

Ogólny stan pułku wynosił ok. 1200 ludzi; akademików pułk liczył ok. 800. Na ogólną liczbę ok. 6000 akademików w Warszawie nie jest to cyfra zbyt duża; należy jednak przyjąć pod uwagę, że ok. 2000 akademików wstąpiło do innych formacyj wojskowych (głównie do artylerji i kawalerji, oraz sztabów i kancelaryj); z górą 1000 zostało zwolnionych od stawienia się z powodów osobistych i materjalnych przez Akademicką Komisję Kwalifikacyjną, ok. 1000 wreszcie zostało odrzuconych przy superrewizji lekarskiej, jako niezdolnych do służby.

Należytemu wyszkoleniu pułku stała na przeszkodzie służba wartownicza, którą pełnił on przez cały czas pobytu swego w Warszawie. Ćwiczenia nie mogły być wskutek tego dostatecznie systematycznie prowadzone i wogóle pozostawało na nie nader mało czasu. To też gdy pułk otrzymał rozkaz wyruszenia na front, żołnierze nie byli właściwie zupełnie przygotowani do służby w polu. Tyraljerkę ćwiczono na dzień przed odjazdem; w strzelaniu pułk nie ćwiczył się wcale, nie mówiąc już o rzucaniu gra-

natów ręcznych; z zasadami służby forpoczt, wedet, placówek i t. p. zaznajamiali żołnierzy oficerowie w wagonach, w drodze na front... Ten poziom wyszkolenia polowego pułku należy podkreślić, aby można było ocenić należycie wartość jego działań bojowych.

* * *

Dzień 4 stycznia 1919 r., wyjazd pułku 36 z Warszawy, zamyka okres organizacji pułku i rozpoczyna okres drugi—kampanji lwowskiej. Przed wieczorem 4 stycznia pułk został zawagonowany na stacji Warszawa — Towarowa; późnym wieczorem pociągi I i II baonu ruszyły przy śpiewie „Roty", rozlegającym się z wagonów. W Warszawie pozostała jeno część kompanji podoficerskiej z kpt. Salnickim, mającym za zadanie sformowanie III baonu.

Pułk 36, włączony do brygady pułk. Kulińskiego, wchodził wraz z nią w skład grupy „Bug" gen. Romera. Grupa otrzymała nader ważne zadanie strategiczne: oczyszczenie z nieprzyjaciela drogi żelaznej i gościńca Rawa Ruska—Lwów, odrzucenie go na wschód i uzyskanie w ten sposób bezpośredniego połączenie Lwowa z północą. Operacje, stanowiące wykonanie tego zadania i przeprowadzone w ciągu dni czterech, od 7 do 10 stycznia 1919 r., były pierwszym chrztem bojowym 36 pułku. Wieczorem, 6 stycznia, pociąg I baonu, późną nocą zaś—baon II przybyły do Rawy Ruskiej. Nazajutrz, nad ranem, zaledwie zdążywszy wywagonować i rozkwaterować się, pułk otrzymał już rozkaz wymarszu; nie było nawet czasu na spatrolowanie drogi. Kampanja rozpoczęła się.

I baon, wspomagany przez pociąg pancerny „Odsiecz I", stanowił, pod dowództwem kpt. Sadowskiego, oddzielną grupę, maszerującą wprost wzdłuż toru i szosy na Żółkiew. II baon wszedł w skład grupy ppułk. Zarzyckiego, maszerującej w kierunku południowym, na Starą Wieś. Już po godzinnym marszu I baon natknął się na oddziały nieprzyjacielskie, usadowione we wsi Zagórnia. Walka stoczona o posiadanie tej wsi, sama przez się nie mająca specjalnego znaczenia, jest jednak charakterystyczna dla początków kampanji 36 pułku: mianowicie z rozkazu dowództwa pułku żołnierze mieli nie rozpoczynać ognia karabinowego wcześniej, niż na odległość 400 m. od linij nieprzyjacielskich. Stosownie do rozkazu, atakujące linje posuwały się bez wystrzału naprzód, mimo zaciekłego ognia 2 dział i 3 karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Z naszej strony wspierały piechotę tylko 2 karabiny maszynowe i—przy samym już końcu bitwy— 1 działo z pociągu pancernego. Gdy posuwające się linje dosięgły mniej więcej odległości 400 m. od nieprzyjaciela, ogień z jego strony zaczął słabnąć, na odległości zaś 300 m. ustał prawie zupełnie; wówczas linja nasza biegiem rzuciła się na Ukraińców, którzy pierzchli. Nader silny opór stawili jednak maszerującemu w dalszym ciągu, po godzinnej przerwie, I baonowi we wsi Hołe Rawskie, skąd ogniem artylerji i karabinów ma-

całkowicie nieprzyjaciel cofnął się po krótkim oporze, zaś oddziały nasze, mając wszystkiego 1 rannego, obsadziły Kulparków, który odtąd pozostał już w rękach polskich.

Nierównie poważniejszą i krwawszą była dla pułku bitwa d. 13 stycznia. W dniu tym pułk uczestniczyć miał w zakrojonej na szerszą skalę akcji ofensywnej, polegającej na ataku koncentrycznym wzdłuż linji Lwów—Gródek Jagielloński. W ofensywie tej brać miały udział 3 grupy wojsk: pierwsza, pod dowództwem gen. Zielińskiego, uderzyć miała od Gródka na Lubień Wielki; druga, brygadjera Sikorskiego, atakować miała ku południowi od Bartatowa, zaś zadaniem trzeciej grupy, brygadjera Kulińskiego, było uderzenie na południe i południowy zachód od Lwowa. Jednak tylko grupa gen. Zielińskiego wypełniła swe zadanie; oddziały brygadjera Sikorskiego, same zaatakowane przez nieprzyjaciela, posunąć się naprzód nie mogły, zaś grupa pułk. Bloka, stanowiąca oddzielną jednostkę na prawem skrzydle brygady bryg. Kulińskiego, której zadaniem było wyruszenie ze Skniłowa na Sokolniki i zdobycie tychże, nie mogła zadania swego wykonać, gdyż Skniłów, wskazany jako punkt wyjścia ataku, został dnia poprzedniego zdobyty przez Ukraińców i grupa pułk. Bloka poprzestać musiała na odebraniu z powrotem ważnego tego punktu. Wypadki te zadecydowały o niepowodzeniu przedsięwziętego 13 stycznia uderzenia; wpłynęły one również na przebieg działań lewej grupy brygadjera Kulińskiego, dowodzonej przez kpt. Sadowskiego i składającej się z 36 pułku, oddziału saperów i patrolu ułanów.

Grupa ta miała za zadanie z Kulparkowa, jako punktu wyjścia ataku, uderzyć flankowo na nieprzyjaciela w kierunku Bodnarówka — las Oświeca — Kozielniki i współdziałać w ten sposób z grupą pułk. Bloka, mającą atakować Sokolniki. O g. 6 rano pułk 36, zgodnie z rozkazem, ruszył z Kulparkowa. Zaraz na początku bitwy, pod wioską Bodnarówką, większość karabinów maszynowych II baonu, stanowiącego lewe skrzydło pułku, zacięła się; obsługa, pod gwałtownym ogniem nieprzyjaciela, poniosła ciężkie straty—wszyscy trzej oficerowie zostali ranni. Atakujące linje piechoty, pozbawione w ten sposób osłony, rażone gwałtownym ogniem ukraińskim, zatrzymały się. Karabiny maszynowe nieprzyjacielskie grały bez przerwy; straty nasze rosły z każdą chwilą; w momencie tym sytuacja II baonu wydawała się naprawdę groźną. Atak utknął w martwym punkcie, z którego nie widać było żadnego wyjścia. Tragiczny bezwład topniejących linij naszych przerwał dopiero energicznie i szybko od strony toru kolejowego wykonany atak oddziału saperów, który runął na nieprzyjaciela i przełamał pierwszy jego opór. Wówczas ruszyła do ataku i piechota; po krótkim oporze Bodnarówka została zdobyta; w ataku padł, przypłacając życiem swym zwycięstwo, ppor. Eisert, dowódca oddziału saperów.

Tymczasem I baon, stanowiący prawe skrzydło pułku, znalazł się pod silnym flankowym ogniem z Sokolnik; ponieważ zaś współdziałające oddziały grupy pułk. Bloka nie mogły, ze wzmian-

kowanych wyżej powodów, posuwać się w kierunku Sokolnik, I baon musiał zmienić kierunek i rozwinąwszy odpowiednio front, o własnych siłach ruszyć do ataku na Sokolniki. Wobec tego musiał również zmienić front baon II, który nie poszedł, według planu pierwotnego, na Kozieniki, lecz przesunął się naprawo w kierunku lasu Oświeca; jedynie 1 pluton ruszył na zachodni kraniec Kozielnik, zdobywając tam dworek ze znajdującym się w nim kar. maszynowym.

Atak I baonu na silnie obsadzone i zaciekle bronione Sokolniki nie powiódł się jednak wskutek braku poparcia ze strony prawej grupy. Po pięciogodzinnem wytrwaniu na wysuniętej naprzód linji, w bezskutecznem oczekiwaniu na posiłki, z trzech stron gwałtownie ostrzeliwany przez nieprzyjaciela—I baon, wraz z II, o g. 4 popoł. został z rozkazu Brygady cofnięty do Kulparkowa.

W bitwie pod Kulparkowem — Sokolnikami — Bodnarówką pułk 36 poniósł najcięższe straty z całej swej kampanji galicyjskiej: poległo 2 oficerów (por. Fiweger, ppor. Dziadak-Tarnowski) i 26 żołnierzy, rannych zostało 12 oficerów i 66 żołnierzy. Pułk uczynił dnia tego wszystko, co było w jego mocy; zachowanie się pułku w najcięższych chwilach bitwy budziło podziw. Wszystkie oddziały brygady pułk. Kulińskiego, w tej liczbie również obydwa baony 36 p., zostały za walki w d. 13. I. zaszczytnie wyróżnione w rozkazie dow. grupy „Bug", rozkaz zaś brygady podnosił prócz tego specjalnie „bezmierną ofiarność korpusu oficerskiego 36 p. p., o której wymownie świadczy wysoka liczba strat krwawych".

Po 13-ym stycznia pułk, wskutek zupełnego wyczerpania żołnierzy, którzy w czasie bitwy zasypiali na śniegu pod ogniem kar. maszynowych, i znacznych strat, jakie poniósł—został wycofany na odpoczynek, początkowo do Wólki, gdzie został wewnętrznie zreorganizowany, następnie zaś do Sygniówki. Reorganizacja polegała na utworzeniu z dawnych 8—4 kompanij piechoty i 1 K. K. M. z 16 kar. maszynowemi.

W Sygniówce przebywał pułk do 31 stycznia; korzystając z czasu, uzupełniano tu braki wyszkolenia bojowego żołnierzy zapomocą ćwiczeń z zakresu służby polowej. Okres walk ruchowych zakończył się; nawiasem zaznaczyć należy, że ogólna zdobycz pułku w tym okresie 7—13 stycznia wynosiła 235 jeńców (w tem 4 oficerów), 10 karab. maszynowych i części taborów.

* * *

31 stycznia pułk, z rozkazu Brygady, zluzował pułk 2 p. na odcinku bojowym Skniłów—Skniłówek. Z dniem tym rozpoczyna się dla 36 pułku nowy etap jego działalności bojowej — 3-miesięczny okres walk pozycyjnych. Odcinek Skniłowa, jako broniący bezpośrednio szosy Lwów — Gródek i zamykający wejście do miasta od rogatki Grodeckiej, posiadał pierwszorzędne znaczenie, to też był przez cały czas, aż do rozpoczęcia w końcu kwietnia r. b. ofensywy galicyjskiej, jednym z najbardziej ożywionych od-

cinków frontu lwowskiego. Pozycje Skniłowskie były zawsze silnie ostrzeliwane ogniem karabinowym; ogień artyleryjski nie ustawał ani na jeden dzień, często zaś baterje nieprzyjacielskie obrzucały Skniłów pociskami całą dobę, z krótkiemi jeno przerwami. Sytuacja była wówczas na całym froncie lwowskim tego rodzaju, że działalność wojsk naszych ograniczała się z konieczności do obrony przed atakami znacznie liczniejszych i o wiele obficiej uposażonych w artylerję wojsk ukraińskich. Do tegoż zadania musiał ograniczyć się na swym odcinku pułk 36. Wywiązał się z niego świetnie; nie tylko nie ustąpił nieprzyjacielowi ani piędzi swych okopów, ale demoralizował go jeszcze przedsiębranemi „na ochotnika“ nocnemi patrolami, które nieraz podchodziły aż do ukraińskich zasiek drucianych. Raz jeden tylko pokusił się nieprzyjaciel o zdobycie pozycji Skniłowskiej szturmem; krwawo okupił tę próbę!

Było to d. 17 lutego; atak na Skniłów wykonali Ukraińcy w związku z przedsięwziętą wówczas przez nich ofensywą na całym froncie. Po niezwykle silnem przygotowaniu artyleryjskiem, trwającem 2 godziny i stanowiącem prawdziwy ogień huraganowy, ruszyły linje nieprzyjacielskie do ataku. Tu jednak broniąca całego 4-o kilometrowego odcinka garstka, (ok. 400 ludzi), stanowiąca wówczas cały stan bojowy 36 pułku, odniosła znakomity sukces. Z zimną krwią dopuściwszy nieprzyjaciela na bliską odległość, otworzyła nań celny ogień kar. maszynowych i ręcznych. Linje ukraińskie drgnęły i zatrzymały się, po paru zaś minutach morderczego ognia z okopów, sekundowanego przez silny ogień zaporowy naszej artylerji, pierzchły, pozostawiając na polu stu przeszło zabitych i rannych; liczba tych ostatnich była oczywiście jeszcze znacznie większa. Rozkaz brygady wyrażał „d-dztwu i żołnierzom 36 p. p. za dzielne i skuteczne odparcie silnego ataku ukraińskiego z dużemi dla nich stratami w d. 17 b. m. gorącą podziękę i pochwałę“.

Straty pułku, spowodowane głównie gradem pocisków armatnich, wyniosły dnia tego: 6 zabitych (w tem 1 oficer—pchor. Baudouin de Courtenay), 16 rannych (w tem 1 oficer) i paru kontuzjowanych. Wogóle straty 36 pułku w okresie walk Skniłowskich były stosunkowo małe: w całym okresie, od 31 stycznia do 12 kwietnia, nie licząc dnia 17 lutego, poległych było 12 (w tem 1 oficer, pchor. Cederbaum), rannych—29 (w tem 1 oficer).

Jednak ten okres walk pozycyjnych, acz nie tak krwawy, stanowił nie mniej, a pod pewnemi względami nawet bardziej ciężką dla pułku służbę, niż walki ruchowe d. 7 — 10 stycznia i bitwa pod Sokolnikami. Najcięższe czasy przechodził pułk w lutym; po odkomenderowaniu na rozkaz dowództwa „Wschodu“ 100 żołnierzy akademików do szkoły podoficerskiej do Chyrowa, stan bojowy pułku wynosił, jak wyżej wzmiankowano, ok. 400 ludzi. Żadnej rezerwy utworzyć nie było można, tak, że kompanje pełniły służbę na placówkach bez przerwy, posiadając 2, a w najlepszym razie 3 zmiany wedet. W dodatku okopy, pozostawione przez 2 p. p., były nader prymitywnie wykonane; drutów kolcza-

stych nie było wcale. Należało pogłębiać i rozszerzać okopy, ryć schrony, zakładać druty; wszystko to, w braku saperów, wykonywać musieli żołnierze linjowi, nieraz pod ogniem nieprzyjacielskim, przeważnie w nocy, między jedną a drugą stójką na wedecie. Grząski, gliniasty grunt, z pojawiającą się wciąż wodą zaskórną, silnie utrudniały pracę, wyczerpując ludzi do reszty; nie bacząc na to, za wzorowe urządzenie okopów, schronów i t. d., otrzymał pułk pochwałę w rozkazie dywizji.

Dopiero w marcu, po przydzieleniu z powrotem do pułku odkomenderowanych do Chyrowa żołnierzy i przybyciu z Baonu zapasowego kompanji marszowej, w liczbie 100 ludzi (nie akademików), sytuacja poprawiła się nieco. Odtąd placówki miały w swym składzie przeciętnie 4 zmiany wedet, każda zaś kompanja, po trzytygodniowej służbie na odcinku, szła na tygodniowy odpoczynek do północnej części Skniłowa, stanowiąc rezerwę pułku. Był to odpoczynek względny, gdyż należało stale zachowywać pogotowie bojowe, pozatem zaś cały Skniłów był pod ciągłym prawie obstrzałem artyleryjskim; i tego jednak względnego wypoczynku pozbawiona była K. K. M., gdyż z powodu braku wyszkolonych uzupełnień pełnić musiała służbę na odcinku przez cały okres w jednym i tym samym składzie bez przerwy.

Ciężką służbę w Skniłowie pełnił żołnierz 36 p. z hartem i świadomością swego zadania; stwierdzić to należy nietylko w stosunku do szeregowców—akademików, ale i w stosunku do żołnierzy—nieinteligentów. Zdawszy poprzednio świetnie egzamin ze swych zdolności do służby bojowej w walkach ruchomych, wykazał obecnie, w okresie Skniłowskim, że dzięki wytrzymałości i odporności moralnej i wysokiemu poczuciu obowiązku stanowi idealny materjał dla trudnej służby pozycyjnej, w której brzemię odpowiedzialności spoczywa głównie na barkach stojącego na wedecie żołnierza. Wartość żołnierza naszego uwydatnia się jaskrawo w zestawieniu z faktem, że na tym samym odcinku Skniłów—Skniłówek pełniły służbę 3 pełne bataljony Ukraińców, które stale w $^2/_3$ swego składu znajdowały się na odpoczynku w Sokolnikach i Zubrzy, nie niepokojone prawie wcale przez artylerję naszą, przeżywającą wówczas okres dotkliwego braku amunicji.

12 kwietnia pułk 36 został zluzowany na pozycjach Skniłowskich i objął placówki w Rzęśnie Ruskiej, na północnym odcinku frontu Lwowskiego. Rozkaz dywizji Lwowskiej podnosił wzorowe pełnienie służby w okresie Skniłowskim przez wszystkie pułki brygady bryg. Kulińskiego; pułk 36 nazywał „dzielnym, odznaczającym się gorącą miłością Ojczyzny i wytrwałością“.

* * *

Służba w Rzęśnie Ruskiej była jakgdyby wypoczynkiem po poprzednim ciężkim okresie. Odcinek był tu niewielki—placówki obsadzała stale jedna tylko kompanja, 3 zaś pozostałe znajdowały się w rezerwie; pozatem nieprzyjaciel zgrupował tu stosun-

kowo niewielkie siły, i na odcinku panował względny spokój, zakłócany tylko przez częste podchody i wywiady naszych patroli.

W tym czasie cały front galicyjski zaczął się ożywiać; wojska nasze, wzmocnione przez oddziały wielkopolskie i artylerję, chwytały w swe ręce inicjatywę bojów i rozpoczynały działania ofensywne przeciw atakującym dotąd Ukraińcom. W nocy z 15 na 16 kwietnia 2 kompanje 36 pułku otrzymały rozkaz maszerowania pod Winniki, na wschód od Lwowa, gdzie od 2 dni toczyły się zaciekłe walki. Ważny punkt strategiczny, Czartowska Skała, wraz ze wsią Winnikami, zdobyty został 13 kwietnia przez 5 p. p., następnego dnia jednak przedsięwzięty znacznemi siłami kontratak Ukraińców oddał znów wieś i Skałę w ich ręce. O rezultacie gwałtownych walk zadecydowały wzmiankowane kompanje 36 pułku: nad ranem d. 16 kwietnia, natychmiast po przybyciu na miejsce, ruszyły one do ataku frontowego na bagnety, mimo wściekłego ognia artylerji i kar. maszynowych nieprzyjacielskich przebiegły przestrzeń, dzielącą pozycje nasze od ich okopów i z okrzykiem „hurra“ wdarły się do nich; Ukraińcy pierzchli. Kompanje 36 p. obsadziły zdobyte Winniki, biorąc jeńców i 2 kar. maszynowe i utrzymały się w nich w ciągu następnych dni; 23 kwietnia zostały zluzowane i, znakomicie spełniwszy swe zadanie, powróciły do Rzęsny Ruskiej. W tym nadzwyczaj sprawnie i szybko wykonanym ataku nie poległ nikt; rany odniosło 11 szeregowców. Za walki pod Winnikami otrzymał półbaon 36 p. pod dowództwem kpt. Sawickiego gorącą pochwałę w rozkazie Brygady.

Zdobycie Winnik było jednym z najpoważniejszych etapów działań bojowych, dokonywanych podówczas na wschód i południe od Lwowa i mających bezpośrednio na celu uwolnienie Lwowa od obstrzału bateryj ukraińskich, które od pół roku teroryzowały miasto; jednocześnie walki te stanowiły wstęp do ogólnej ofensywy Galicyjskiej, przedsięwziętej przez Naczelne Dowództwo w drugiej połowie kwietnia. Boje, toczone bezpośrednio w obronie Lwowa, zakończyły się; niezakończoną została jednakże historja bojowa 36 pułku. Przetrwawszy na froncie Ukraińskim czasy najgorsze, nie poszedł on na spoczynek i wtedy, gdy sytuacja uległa zasadniczej zmianie, i jako I baon 36 pułku, jak został w tym czasie oficjalnie nazwany, brał udział w całej prawie akcji ofensywnej, dokonanej od tego czasu w Galicji.

W d. 27 kwietnia na czele I/36 p. stanął kpt. Kazimerz Sawicki; kpt. Wit. Sadowski objął dowództwo baonu zapasowego w Warszawie. Z rozkazu dowództwa grupy ppłk. Bloka, w skład której wszedł I/36 p. po zlikwidowaniu dawnej grupy bryg. Kulińskiego, oddziały grupy miały w nocy z d. 28 na 29 kwietnia zaatakować i zająć szereg punktów na północ od Lwowa; lokalna ta ofensywa stanowiła jakgdyby ostatni etap w akcji wojsk polskich, przedsięwziętej już w dniach poprzednich i zakończonej znacznem rozszerzeniem okalającego miasto pierścienia ukraińskiego na wschód i południe; jednocześnie była już początkiem ogólnej ofensywy na froncie galicyjskim.

W akcji tej I/36 p. miał za zadanie niespodzianym nocnym

atakiem zdobyć i obsadzić letnisko i stację kolejową Brzuchowice. O 12-ej w nocy baon wyruszył z Rzęsny Ruskiej; droga przez las, który po kilkudniowej ulewie stał się bagnem, trudnem do przebycia, była niezwykle męcząca; mimo to oddziały, mające wykonać atak, stanęły punktualnie o wyznaczonej godzinie w miejscu, z którego miała się rozpocząć akcja. Jednocześnie z pierwszemi wystrzałami artylerji naszej, skierowującej gwałtowny ogień na Brzuchowice, ruszyła kompanja 2-a biegiem do ataku na pozycje ukraińskie od strony letniska, głośnemi okrzykami demoralizując zaskoczonego znienacka nieprzyjaciela.

Po słabej obronie Ukraińcy pierzchli i po paru minutach wieś i letnisko Brzuchowice obsadzone zostały przez nasze oddziały; jednocześnie kompanja 3-a zajęła bez oporu dworzec kolejowy. Po wykonanym tak udatnie ataku, w którym I/36 p. nie poniósł żadnych strat, złączone jego oddziały, wysławszy w różnych kierunkach patrole, pomaszerowały dalej do Borków Dominikańskich, gdzie stanęły o 6-ej rano. Wystawiwszy placówki, baon zajmował Borki przez cały dzień 29 kwietnia i noc następną.

30 kwietnia I/36 p. objął odcinek, biegnący od folwarku Malina przez wieś Rokitno do toru kolejowego Lwów—Żółkiew. Tu, pod Rokitnem, przebywał aż do d. 14 maja; długość jednak pierwotnie obsadzonego odcinka zwiększyła się znacznie, gdy d. 7-go maja I/36 p. wraz z p. 30 p., z którym wspólnie utworzyły pułk kombinowany ppułk. Tarwida, z rozkazu dowództwa grupy obsadzić musiały, prócz swych dawnych pozycyj, jeszcze stanowiska, zajmowane dotąd przez pp. 8 i 9 p., które wyszły ze składu grupy. Dnia tego baon obsadził cały 12-o kilometrowy odcinek od toru kolejowego na południe od stacji Zawadów aż po wieś Majdan. Już sama możliwość obsadzenia tak znacznego odcinka przez baon, składający się z kilkuset ludzi, świadczy o specyficznym charakterze ówczesnej sytuacji bojowej na tym froncie. Aczkolwiek linje ukraińskie nie zostały tu przełamane i wojska polskie nie rozpoczynały jeszcze wielkich bitew ruchowych, jednak i wojna pozycyjna nie była już właściwie prowadzona. Ukraińcy, ściągnąwszy wojska na północo-wschód, okopywali się i umacniali swe pozycje; bezpośredni kontakt z nimi został przez oddziały nasze utracony, gdyż szczupłość sił polskich nie pozwalała na atakowanie nieprzyjaciela. W wyniku tej szczególnej sytuacji działalność I/36 p. polegała głównie na nieustannem patrolowaniu terenu, leżącego bezpośrednio przed naszemi pozycjami, oraz na wysyłaniu większych patroli, które zapuszczały się o kilka, lub nawet o kilkanaście kilometrów przed nasze linje, docierając aż do punktów, silnie obsadzonych przez nieprzyjaciela, niepokojąc go i maskując w ten sposób szczupłość sił własnych.

W d. 5 maja patrole oficerskie dotarły aż do Zarudźców i Mokrotyna, skutecznie ostrzelały placówki ukraińskie, wzięły jeńców i powróciły bez strat, zasiągnąwszy cennych informacyj o rozlokowaniu sił nieprzyjacielskich.

W d. 7 i 8 maja patrole nasze stwierdziły ożywioną dzia-

łalność wśród wojsk nieprzyjacielskich. Szczególną uwagę zwrócili Ukraińcy na odcinek, zajmowany przez kombinowany pułk ppłk. Tarwida: orjentując się widocznie mniejwięcej co do stanu liczebnego naszych oddziałów, postanowili na nie uderzyć, aby przełamać w tem miejscu front polski. Po nieudanym ataku na Zaszków, przedsięwziętym d. 8 maja, kureń ukraińskich strzelców siczowych uderzył d. 9 maja około godz. 6 rano na wieś Polany, obsadzoną przez 1-ą i 2-ą kompanje I/36 p. (w składzie około 130 ludzi), w celu zajęcia wsi i ewentualnego odcięcia znajdujących się tam oddziałów od Rokitna. Rozdzieleni na 3 grupy, z których 2 tylko brały bezpośredni udział w akcji, przy intensywnem współdziałaniu swoich karabinów maszynowych, umieszczonych na doskonałych stanowiskach, ruszyli Ukraińcy na nasze kompanje, starając się oskrzydlić je z zachodu i północy. Atak ukraiński posunął się jednak o 200 kroków zaledwie w kierunku naszych pozycyj; wskutek gęstego i celnego ognia naszej piechoty i karabinów maszynowych, nieprzyjaciel nie był w stanie posuwać się dalej. Po półgodzinnym morderczym ogniu, skierowywanym bez przerwy na unieruchomioną tyraljerę nieprzyjacielską, Ukraińcy zaczęli się bezładnie wycofywać w kierunku lasu, z którego wyszli; po chwili odwrót zamienił się w paniczną ucieczkę. Zarządzono natychmiast kontratak; oddział, złożony z 30 ludzi, z rzadko spotykaną brawurą rzucił się, pod dowództwem por. Rudzkiego, w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem. Okrążywszy las, przez który uciekali Ukraińcy, oddział ten, rozdzieliwszy się na 4 grupki, uderzył na część ich we wsi Urzyki, gdy właśnie oficer ukraiński zarządzał zbiórkę, nie spodziewając się niczego. Pomimo, iż napadnięty oddział nierzyjacielski liczył conajmniej 100 ludzi, zapanowało w nim takie zamieszanie, że po krótkiej, bezładnej strzelaninie cofnął się w kierunku Mokrotyna, pozostawiając zabitych i rannych. Zasięgnąwszy we wsi wiadomości o sytuacji nieprzyjaciela, oddział nasz wrócił do Polan, świetnie wypełniwszy swe zadanie.

Atak na Polany przypłacili Ukraińcy bardzo znacznemi stratami; straty I/36 p. wynosiły dnia tego: 1 zabitego i 7-iu rannych.

Parodniowy spokój na odcinku, jaki zapanował po d. 9 maja, trwał zaledwie 4 dni. 14 maja, przy b. skutecznem współdziałaniu przybyłej na front artylerji armji gen. Hallera, wojska nasze rozpoczęły akcję na szeroką skalę. Już 14 kwietnia zajęty został Kulików oraz Kościejów; 15 zdobyto Żółkiew. I/36 szedł naprzód wraz z posuwającemi się wojskami; 16 kwietnia — po raz drugi w czasie swej kampanji — rozkwaterował się baon w Żółkwi.

Już jednak nazajutrz, po odprawieniu nabożeństwa za poległego przed Żółkwią dowódcę pułku, ś. p. mjra Bobrowskiego, nadszedł rozkaz natychmiastowego wymarszu do Lwowa, gdzie baon stanął, po półtoradniowym marszu, d. 18 maja. Zaraz po przybyciu do miasta został zawagonowany i wyruszył koleją do Sichowa, dokąd przybył późną nocą; rozkwaterowano go w pobliżu, częściowo w Sołonce Wielkiej, częściowo — w Zubrzy.

Tutaj przebywał I/36 do 23 maja. Ofensywa polska rozwi-

jała się już całkowicie; Ukraińcy cofali się na całym froncie; zajęte już były: Kamionka Strumiłowa, Sambor, Drohobycz, Borysław. Baon uzupełniał amunicję i przygotowywał się do akcji bojowej.

Jakoż 23 maja I/36, z rozkazu dowódcy dywizji, do której został włączony, bryg. Sikorskiego, wymaszerował w kierunku południowo-wschodnim; tegoż dnia wieczorem stanął w Podmonasterzu, gdzie zatrzymał się na nocleg.

Z dniem tym rozpoczął baon ostatni okres swej kampanji. który był właściwie jednym, sześć tygodni trwającym marszem. Baon maszerował całemi dniami, z jednym-dwoma krótkiemi odpoczynkami. Zatrzymywano się tylko na nocleg; nad ranem ruszano dalej. Baon posuwał się o 20 do 40 kilometrów na dobę. Marsz ten, w połączeniu z panującym upałem, był, wraz ze służbą w błocie Skniłowskim, najbardziej męczącym ze wszystkiego, co przechodziła na froncie Legja Akademicka.

D. 24 maja I/36 p. przemaszerował z Podmonasterza przez Bóbrkę do Kołohury; po drodze, między idącemi w przedniej straży oddziałami naszemi i cofającym się nieprzyjacielem wywiązywała się ciągle dość ożywiona wymiana strzałów; była czynna i artylerja.

D. 25 maja, po noclegu w Kołohurze, baon przybył do Ostrowa, gdzie z I/36 p., II/13 p., III/40 p. i 4 baterji 1 p. artylerji górskiej utworzony został samodzielny pułk kombinowany mjra Jaklicza, wchodzący w skład dywizji bryg. Sikorskiego. Nazajutrz o 3-ej rano wyruszył pułk z Ostrowa, idąc już w pierwszej linji bezpośrednio za ustępującym nieprzyjacielem; wieczorem stanął w Bieńkowcach, skąd ruszył już o g. 5-ej rano dnia następnego na Rohatyn.

Tu, na linji Gniłej Lipy, wbrew pierwotnym wiadomościom, według których Rohatyn był już wolny, stawili Ukraińcy pierwszy poważny opór nacierającym wojskom polskim. Zgrupowawszy na wschodnim brzegu rzeki większe siły, wśród których było kilka sotni doborowych strzelców siczowych, dowództwo ukraińskie dążyło do zatrzymania nad Gniłą Lipą ofensywy polskiej przynajmniej na tydzień, by mieć możność opanowania i zorganizowania cofających się w nieładzie oddziałów własnych. Plan ten jednak spełzł na niczem.

Gdy idący w przedniej straży III/40 p. spotkany został gwałtownym ogniem z przyczółka mostowego przed Rohatynem — zajął on wieś Sołoniec, przylegającą do miasta od południo-zachodu i tu oczekiwał na dalszy rozwój akcji. Tymczasem I/36 p. skierował się od szosy ku północy, przeciął tor kolejowy i przez wzgórze, leżąc na północo-zachód od Rohatyna, ruszył, rozwinąwszy się w tyraljerę, ku rzece i miastu. Gdy tylko ukazał się na grzbiecie wzgórza, skierowany nań został wściekły ogień artylerji i karabinów maszynowych nieprzyjacielskich. Mimo to baon spuścił się w dolinę rzeki; nim jednak podszedł do brzegu, Ukraińcy cofnęli się już za Gniłą Lipę, zdążywszy zniszczyć most. Aby nie tracić ani chwili czasu, baon przeszedł rzekę wbród, wpadł do

Biblioteka Wojsk. Akad. Pol.

miasta tuż za cofającymi się Ukraińcami, przebiegł je i zatrzymał się dopiero przed wzgórzem, t. zw. Czartową Górą, na której usadowił się nieprzyjaciel, gęsto się ostrzeliwując. Tymczasem III/40 p. wkroczył już z Sołońca do Rohatyna; I/36 p. pozostawał na stanowisku pod Czartową Górą przez d. 27 maja i dzień następny. W akcji dnia tego stracił Baon: 1 zabitego i 9 rannych (w tem 2 oficerów).

Za zdobycie Rohatyna i sforsowanie w ten sposób linji Gniłej Lipy rozkaz pułkowy wyrażał uznanie baonowi i jego dowódcy, kpt. Sawickiemu; również bryg. Sikorski w rozkazie pochwalnym stwierdzał, że w ataku „odznaczył się... chlubnie I/36 p. p.", którego „oficerowie i żołnierze nieustraszenie parli naprzód".

D. 29 maja I/36 p. wraz z całym pułkiem mjr. Jaklicza wymaszerował z Rohatyna. Rozbici Ukraińcy cofali się dalej na całej linji, unikając starć. Wojska polskie zajęły Stanisławów; w Czerniowcach nawiązano łączność z przybyłą ze wschodu dywizją gen. Żeligowskiego. Pułk mjr. Jaklicza osiągnąć miał Tarnopol; rozkaz pułkowy nakazywał przygotowanie się do forsownych marszów. 31 maja baon był już w Brzeżanach, gdzie rozkwaterował się, będąc, wraz z całym pułkiem, rezerwą dywizji. Tu poraz drugi usiłowały wojska ukraińskie zatrzymać się, tym razem na linji Złotej Lipy; po dwudniowych walkach jednak zostały rozbite i zmuszone do dalszego odwrotu przez oddziały dywizji bryg. Sikorskiego. Podczas postoju w Brzeżanach, po defiladzie, która odbyła się w mieście, bryg. Sikorski wygłosił specjalne przemówienie do I/36 p., podnosząc niepowszednią jego waleczność i podkreślając zasługi, jakie oddał całej akcji bojowej.

2 czerwca wyruszył pułk mjr. Jaklicza w dalszą drogę. Celem marszu miał być w dalszym ciągu Tarnopol, który jednak już tegoż dnia zdobyty został przez wojska polskie. W związku ze zmienioną, wskutek tego sukcesu, sytuacją, kierunek marszu pułku uległ również zmianie; po noclegu z d. 2 na 3 czerwca w Horodyszczu nie poszedł on na wschód, w kierunku Tarnopola, lecz skręcił na południe, maszerując brzegiem Strypy w dół rzeki. 5 czerwca, po 40-o kilometrowym marszu, dokonanym na furach i trwającym od 6-ej r. do 1-ej nocy, stanął I/36 p. na nocleg w Kossowie, gdzie zatrzymał się przez cały dzień następny.

W tym czasie III/40 p., idący w przedniej straży pułku, podchodził już pod Czortków, na linji Seretu, skąd po krótkim oporze tegoż dnia wycofali się Ukraińcy. Nazajutrz, d. 7 czerwca, wkroczył do Czortkowa I/36 p.; o g. 4-ej po poł. kompanje baonu objęły placówki na wschód od miasta, obsadzone dotąd przez III/40 p. Komendantem Czortkowa mianowany został dowódca I/36 p., kpt. Sawicki; komendantem placu — ppor. Loth.

Tu, pod Czortkowem, rozegrać się miały niebawem wypadki, stanowiące punkt zwrotny w całej akcji bojowej na froncie galicyjskim. Zgromadziwszy i zorganizowawszy świeże, bardzo znaczne siły, Ukraińcy przedsięwzięli w tem miejscu, pod osobistem kierownictwem Naczelnego wodza wojsk ukraińskich na Galicję Wschodnią, atamana Pawlenki, nadzwyczaj silne uderzenie,

mające na celu przełamanie frontu polskiego i rozpoczęcie kontrofensywy. Plan ten na razie powiódł im się całkowicie; spowodował on odwrót wojsk polskich i zniweczył w znacznym stopniu rezultaty trwającej od kwietnia ofensywy polskiej. Pierwszy impet uderzenia ukraińskiego skierowany został właśnie na Czortków i broniący go I/36 p.

Dzień 7 czerwca i noc następna minęły względnie spokojnie; wysłano patrole, które stwierdziły obecność nieprzyjaciela na pobliskich wzgórzach. Baon został rozlokowany w sposób następujący: kompanja 1-a obsadzała odcinek od Górnej Wygnanki do Olechowca, kompanje 2-a i 4-a — od Olechowca przez △ 306 do Seretu. Na lewem skrzydle, t. j. w kierunku północno-zachodnim, łączności z oddziałami polskiemi nie było; na prawem skrzydle, to znaczy od południa, broniły Czortkowa kompanje II/13 i III/40 p. p.

D. 8 lipca, o g. 7-ej r., rozpoczął się ogień 5—6 bateryj nieprzyjacielskich, kierowany początkowo na miasto, następnie zaś na nasze pozycje. Około godziny 10-ej, po trzygodzinnym, huraganowym ogniu, który wyrządził dość znaczne straty wśród naszych kompanij, tyraljera nieprzyjacielska ruszyła falami do ataku. Zajmującą lewe skrzydło baonu kompanję 1-ą zluzowała na krótko przedtem kompanja 3-a; wobec jednak atakujących znacznych sił nieprzyjaciela, któremu, mimo silnego ognia naszych karabinów maszynowych i piechoty, udało się miejscami podejść dość blisko pod nasze okopy — kompanja 1-a powróciła na stanowisko i stąd, wraz z kompanją 3-ą, plutonem 4-ej kompanji i częścią K. K. M. ruszyła do kontrataku. Nieprzyjaciel został odepchnięty; w pościgu oddziały nasze wzięły kilkunastu jeńców, 3 karabiny maszynowe i poszły naprzód o 2 do 3 kilometrów; jedynie szczupłość sił nie dozwalała ścigać dalej Ukraińców. Straty nieprzyjaciela przed południem d. 8 czerwca były bardzo znaczne; na przedpolach leżało ok. 50 zabitych; poległ również dowódca atakującego bataljonu ukraińskiego.

Po odparciu ataku spokój na odcinku panował zaledwie parę godzin; o g. 4-ej po poł. rozpoczęli Ukraińcy powtórny atak, skierowując go na pozycje, zajmowane przez II/13 i III/40 p.p. Tym razem atak powiódł się; oddziały, zajmujące zaatakowane pozycje, cofnęły się ku północy — tuż za nimi posuwał się nieprzyjaciel, okrążając miasto od południa i zachodu i przecinajac szosę Czortków—Buczacz. Ta zmiana sytuacji nastąpiła tak nieoczekiwanie i tak szybko, że w jednej, rzec można, chwili, położenie I/36 p., obsadzającego placówki na wschodnim i południowo-wchodnim krańcach miasta, stało się nad wyraz krytycznem. Natychmiastowy odwrót był, oczywiście, koniecznością; ale rozpoczął się on wówczas, gdy Ukraińcy, zająwszy wzgórza tuż pod Czortkowem i ustawiwszy na nich artylerję, panowali już całkowicie nad miastem.

W porządku, acz pod obstrzałem artyleryjskim, zdołał wycofać się z miasta tabor baonowy, gdyż odwrót jego, z powodu

zamierzonego w nocy, na wypadek nowych ataków przeważających sił ukraińskich, opuszczenia miasta, rozpoczął się jeszcze przed nastąpieniem chwili krytycznej. W trakcie jednak wycofywania się taboru, szosa Czortków — Buczacz została odcięta; wobec tego skierował się on na północo-zachód, ku Białej—jedyną drogą, jaka pozostawała do odwrotu. Następnie zaczęły wycofywać się kompanje, przechodząc przez kładkę na Serecie, lub wbród przez rzekę — gdyż most znajdował się już pod huraganowym ogniem artylerji ukraińskiej — i ścieżkami dążąc w stronę Białej. Patrole ukraińskie były już w mieście, artylerja ostrzeliwała oddziały z odległości $^3/_4$ kilometra; o planowanem początkowo zajęciu wzgórza na południe od miasta w celu osłaniania tyłów cofającemu się baonowi nie mogło być już mowy.

Jedynie dzięki ciemności udało się wówczas oddziałom naszym wycofać z miasta. Nie wszystkie jednak były w stanie to uczynić; część K. K. M., wytrwawszy do końca na stanowisku, nie zdążyła się już wycofać i po zatopieniu w Serecie 10 karabinów maszynowych, dostała się do niewoli. Ten sam los spotkał cały pluton kompanji 4-ej, który zajmował najbardziej wysuniętą placówkę — między Olechowcem i △306; został on otoczony i wzięty do niewoli razem ze swym komendantem, ppor. Błasikiem (który w początkach sierpnia zbiegł z niewoli ukraińskiej). Prócz tego, z każdej kompanji zaginęło podczas odwrotu po kilku lub kilkunastu ludzi.

Całą noc maszerowały rozproszone oddziały baonu, przedzierając się rozmaitemi ścieżkami i drożynami polnemi w kierunku północno-zachodnim. W Białej znajdowali się już Ukraińcy, którym tylko ciemności uniemożliwiły zupełne otoczenie naszych oddziałów; z krążących w okolicy patroli ukraińskich kompanje baonu wzięły kilkunastu jeńców.

Odwrót oddziałów baonu trwał dalej w dniach 9 i 10 czerwca; dopiero 10 czerwca, wieczorem, maszerujące dotąd różnemi drogami kompanje i tabory połączyły się ostatecznie w Berezowicy Wielkiej, pod Tarnopolem. W dn. 11 i 12 czerwca przyprowadzono do należytego stanu nadszarpniętą nieco przez wypadki dni ostatnich organizację baonu i uporządkowano tabory. Przeprowadzono również dokładną ewidencję strat z d. 8 czerwca. Stwierdzona jednak wówczas liczba zaginionych (przeszło 100, w tem 1 oficer), znacznie się później zmniejszyła, gdyż jeszcze w ciągu paru tygodni zjawiali się do baonu poszczególni zabłąkani żołnierze. Ostatecznie lista strat z d. 8 czerwca, nie licząc tych, którzy dostali się początkowo do niewoli, ale już po paru tygodniach uwolnieni zostali przez drugą, lipcową ofensywę polską—wynosi: 6 zabitych, 11 rannych i około 10 w niewoli.

Aczkolwiek pod Czortkowem po raz pierwszy od wyruszenia na front znalazła się Legja w odwrocie, jednak dzień 8 czerwca nie tylko nie jest plamą w jej historji bojowej, lecz przeciwnie, stanowi chlubną jej kartę. Gdy bowiem po zwycięskiem odparciu ataku nieprzyjacielskiego na swym odcinku, I/36 p. został nagle, skutkiem pospiesznego cofnięcia się sąsiednich oddziałów, prawie

całkowicie otoczony — wykonanie rozkazu o odwrocie wydawało się w tej chwili niepodobieństwem i udało się tylko dzięki nieprzeciętnej energji oficerów i żołnierzy baonu oraz panującym ciemnościom.

Rozkaz bryg. Sikorskiego oceniał należycie zasługi I/36 p. w d. 8 czerwca. Rozkaz m. in. głosi: „Dzielne oddziały grupy mjr. Jaklicza wytrzymały w d. 8/VI ogień huraganowy 5 baterji. Najdzielniejszy z nich, I/36 p. p., brawurowym kontratakiem rozbił kilkakrotnie silniejszego wroga, wytrzymując jego natarcie i pędząc go później przed sobą. Bitwa pod Czortkowem przysporzyła I/36 p. p. ... niecodziennych laurów żołnierskich. Podczas nakazanego odwrotu, wykonanego w najtrudniejszych warunkach wojennych, wszyscy oficerowie i żołnierze zachowali zimną krew i niezwykłą odwagę, która pozwoliła im uratować całą grupę od niechybnej katastrofy". Następnie bryg. Sikorski dziękuje „w imieniu służby narodowej wszystkim oficerom i żołnierzom" — specjalnie zaś, m. i., mjr Jakliczowi i kpt. Sawickiemu.

Wojska polskie cofały się. Front zbliżał się do Tarnopola, do którego przeniesiony został I/36 p. d. 13 czerwca.

W nocy, z d. 14 na 15 czerwca, nastąpił atak przeważających sił ukraińskich na linje polskie na wschód od miasta; atak powiódł się, o dalszem utrzymaniu Tarnopola nie mogło być już mowy. Nazajutrz, o g. 8-ej rano I/36 p. objął odcinek na wschód od miasta; o 1-ej w poł. wymaszerował na zachód, osłaniając odwrót cofających się wojsk naszych. Po marszu bez odpoczynku na przestrzeni 21 kilometrów, pod obstrzałem artylerji ukraińskiej, i po parominutowym postoju w Jeziornie, rozkwaterował się baon wieczorem w Kuklińcach — przedmieściu Zborowa. Tu, na linji Strypy, udało się początkowo zatrzymać ofensywę ukraińską; atak nieprzyjacielski, przedsięwzięty w nocy z d. 16 na 17 czerwca, został po zaciętej walce odparty. Już jednak nazajutrz sytuacja pogorszyła się; nakazany został dalszy odwrót. Baon cofał się na Płuhów, gdzie zajął początkowo placówki, po paru godzinach jednak otrzymał rozkaz dalszego marszu do Zarwanicy, na wschód od Złoczowa. I tu jednak postój trwał niedługo: 22 czerwca, z rozkazu Naczelnego Dowództwa, wojska polskie zajęły jednolitą linję obronną, którą utrzymać miały aż do rozpoczęcia nowej ofensywy. Dywizja bryg. Sikorskiego zajęła stanowiska na południowo-zachód od Złoczowa; I/36 p. stanął w Olszanicy.

W ciągu dni następnych na froncie panował względny spokój; bezpośredniego kontaktu z nieprzyjacielem początkowo nie było — akcja wojsk naszych polegała głównie na patrolowaniu terenu. Począwszy od d. 24 czerwca sytuacja uległa zmianie; wywiązały się zacięte walki z Ukraińcami, którzy wykonali szereg ataków na nasze pozycje — po chwilowych jednak powodzeniach zostali wszędzie odparci; wojska nasze utrzymały wszystkie zajęte 22 czerwca stanowiska.

D. 28 czerwca rozpoczęły się nowe, gwałtowne ataki nieprzyjaciela; walki dnia tego przyniosły mu jednak zupełną klęskę. Wojska nasze, głównie dzięki użytym znów na froncie, po mie-

sięcznej przerwie, oddziałom armji gen. Hallera nietylko odparły wszystkie ataki wojsk ukraińskich, ale przełamały front ich na całej linji i ruszyły naprzód, zapoczątkowując drugą ofensywę polską, zakończoną jak wiadomo, zajęciem całej Galicji Wschodniej po linję Zbrucza.

W akcji tej 1/36 p. nie brał już udziału. W miarę posuwania się wojsk polskich przebywał najprzód w Złoczowie, później—od d. 4 lipca—w Zborowie. Tu wreszcie wykonany został istniejący już od d. 25 mają rozkaz Naczelnego Dowództwa o wycofaniu baonu do Warszawy.

Bryg. Sikorski w rozkazie pożegnalnym podnosił zasługi Baonu i uwydatniał różne momenty z jego historji bojowej. Również serdecznie żegnał odjeżdżający baon w specjalnym rozkazie dowódca grupy, gen. Jędrzejewski; nazywał on służbę Legji „od czasów wyruszenia z Warszawy pod dowództwem niezapomnianej pamięci mjr. Bobrowskiego, aż do ostatnich walk“ „pasmem bohaterskich czynów“, składał gorące podziękowanie oficerom i żołnierzom — specjalnie dziękował kpt. Sawickiemu „za znakomite dowództwo i bohaterskie zachowanie się w wielu bitwach, zwłaszcza pod Czortkowem“.

Taką tedy pozostawiając po sobie pamięć, wracała Legja z frontu. 5 lipca odbyło się jej wagonowanie; 8 lipca stanęła w Warszawie.

* * *

W parę dni po powrocie Legji do Warszawy minęło osiem miesięcy od chwili, gdy na drzwiach Uniwersytetu pojawiła się kartka, zapowiadająca jej utworzenie z rozkazu Komendanta. Jakiż wypadnie dla Legji bilans tych czasów?

Nie dokonała ona na froncie cudów; ale nie ma w swej przeszłości niczego takiego, czegoby się musiała wstydzić — są zaś momenty, z których słusznie może być dumna. Ani jednej paniki, popłochu, odwrotu bez rozkazu — ani jednego, słowem, momentu w rodzaju tych, jakie posiadają nieraz w swych dziejach waleczne skądinąd oddziały, nie miała Legja w swej historji; przywiozła natomiast z frontu niebylejaką tradycję krwawych bitew ruchowych, męczących walk pozycyjnych i długich marszów—pościgów. Może ktoś powie, że tradycję podobną posiada wiele innych, zwykłych pułków; ale to właśnie zasługuje na podkreślenie, że Legja nie była nigdy żadną uprzywilejowaną formacją, lecz poszła na front, by znosić dolę i niedolę zwykłego, szarego pułku piechoty wojsk polskich.

10038

BIBLIOTEKA NAUKOWA WP
52376/2

„Polski

Pod redakcją Dr. W. Tokarza i Kap. Dr. Różyckiego.

Celem wydawnictwa jest krótkie, rzeczowe przedstawienie walk, stoczonych przez polskie oddziały podczas obecnej wojny światowej.

DOTYCHCZAS WYSZŁY Z DRUKU:

1. Próchnik A. Ppor. Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada.
2. Dąbrowski Marjan. Żołnierz I Brygady.
3. Maćkowski Zdzisław Kapt. Walki III/8 pułku Legjonów.
4. Pański Antoni. Warszawska Legja Akademicka.

W PRZYGOTOWANIU ZNAJDUJĄ SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMIKI:

1. Piskor T. Major Szt. Gen. Odsiecz Wilna.
2. Burhardt St. Ppuł. Szt. Gen. Walki 1 p. p. L. P. od Nidy do Styru.
3. Stachiewicz W. Kapt Szt. Gen. Walki 5 p. p. L. P.
4. Koc A. Kapt. P. O. W. i jej udział w walce o niepodległość.
5. Żymierski M. Pułk. Kaniów i przejście II Brygady przez front.
6. Pawłowski Br. Por. Kampanja Besarabska.
7. Drojowski W. Por. Walki 6 p. p.
8. Januszajtis M. Pułk. Walki II Brygady w Karpatach.
9. Pomarański S. Kapt. 1 p. p. od Kielc do Łowczówka.